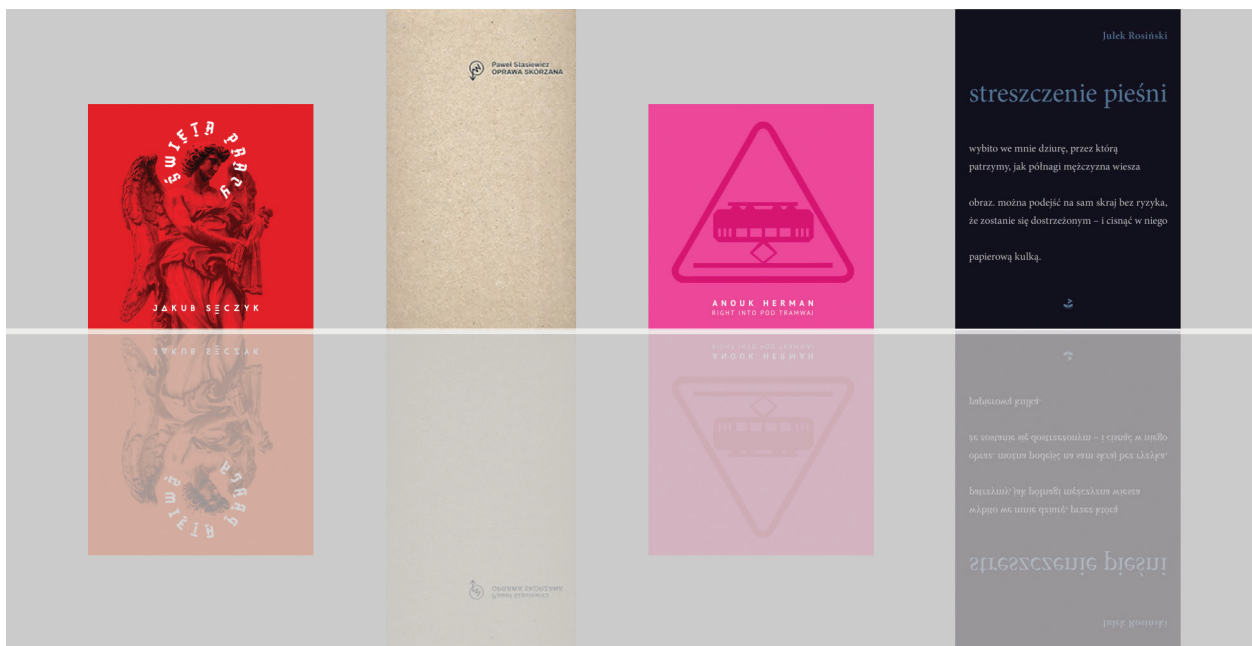


Poetyckie debiuty według Podlasia

– z Katarzyną Sawicką-Mierzyńską i Dawidem Bujną rozmawia Piotr Janicki



Piotr Janicki: Witajcie. Przed rokiem na naszych łamach porozmawialiśmy chwilę z Dawidem o najciekawszych debiutach poetyckich w 2021 roku i obiecaliśmy sobie wrócić do sprawy. Tymczasem nagroda Kazaneckiego – co tu dużo gadać – obrasta w piórka coraz to świetniejszych debiutantów, to może pomówmy w szerszym gronie? Być może nie znaleźliście wśród tomów nominowanych debiutantów swojego ulubieńca? Nagle dostrzeżliście, że brak jakiegoś tytułu Wam doskwiera? Coś każe myśleć o którymś z nieobecnych autorów z sympatią?

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska: Nie chcę mówić: „tak się złożyło”, bo nasz werdykt to efekt długich, momentami burzliwych dyskusji i przemyślanych decyzji, więc to nie kwestia zbiegu okoliczności, ale faktem jest, że moi faworyci znaleźli się w finałowej czwórce. Wybór nie należał do łatwych, w tym roku otrzymaliśmy naprawdę niezły zestaw debiutanckich tomików, reprezentujących różne poetyki, wrażliwości (nie tylko językowe) i wizje świata.

Autorzy i autorki większości z nich to młodzi lub bardzo młodzi ludzie, obcowanie z tymi tekstami stanowi dla mnie, pani w średnim wieku, znakomitą okazję do partycypowania w rzeczywistości, którą na co dzień obserwuję raczej z zewnątrz, ewentualnie ze specyficznej perspektywy matki nastoletniej córki. Fascynujące jest dla mnie to, że dyskursy, narracje i idee, do których moje pokolenie (roczniki '70) dojrzewało, które musieliśmy odkrywać i przyswajać – posthumanizm, queer, głęboka ekologia, na nowo odkrywana klasowość itd. – dla osób urodzonych kilka dekad później stały się zinterioryzowanym światopoglądem. To z roku na rok (mam na myśli poprzednie debiuty) coraz bardziej miejsce, z którego mówią poeci i poetki, niż temat wierszy.

Ważny jest dla mnie parytet płci – w dotychczasowych edycjach nagrody zachowywaliśmy go – w tym roku dominują mężczyźni, między innymi dlatego spośród tomików, których nie nominowaliśmy, wskazę *Fluid Zu Witkowskiej*. Jej zbiór wierszy ma specyficzną konstrukcję: niemal każdy tekst poetycki jest poprzedzony rodzajem narracyjnego wstępu (Szczepan Kopyt nazwał te fragmenty

„preambulami”), zarysującego pole interpretacji. Całość składa się na subtelny zapis codziennych doświadczeń osób LGBTQ+, których integralny element stanowi poczucie zagrożenia/niepewności. Za wariacką dosadność i polityczną aktualność lubiłam też *hyperpoland* Cezarego Ciszaka i *Komunizm, gówno i może cię Kocham* Tomasza Gromadki, ale nie mogę powiedzieć, że żałuję braku nominacji dla tych tomów. Gdyby tak było, walczyłabym o nie.

Dawid Bujno: Myślę, że było sporo niezłych debiutów wśród książek, które ostatecznie nie weszły do finału. Na przykład subtelne *wiśni mi się* Luli Sarni. Kasia wspomniała o *hyperpoland* Ciszaka. Tam jest taki kawałek pt. *narodowy wiersz polski*, który często czytałem osobom niezainteresowanym poezją – mojemu ojcu, przyjacielom – żeby pokazać, jak doraźna i ostra potrafi być poezja najnowsza. Ale w tym roku jednak wszyscy moi ulubieńcy znaleźli się wśród nominowanych tomów, a nie zawsze tak było, chyba nawet nigdy przedtem. Dlatego mam poczucie, że jest to być może najlepszy zestaw w historii tej kategorii. Pojawia się tylko jedna wątpliwość: to był bardzo męski rok. Pamiętam, że taki też wniosek pojawił się na początku obrad. Z drugiej strony – ale tu rzeczywiście „tak się złożyło” – jeszcze żaden facet nigdy nie dostał Nagrody Kazaneckiego za debiut. Nina Manel, Joanna Bociąg, Marta Stachniałek, teraz Anouk Herman.

Ale teraz jesteśmy w szatni z finałową czwórką i żeby chociaż nominowani mieli za sobą coś na kształt zwycięstw, jakieś bramki... Tymczasem wskazujecie na nich, a przed nimi inne nagrody za debiuty, nominacje. Czy więc są te nominacje także przed Wami? O to też jest ta gra?

DB: Śledzę inne nagrody literackie jako fan poezji i literatury w ogóle, ale robiłem to, rzecz jasna, na długo, zanim znalazłem się w kapitule Kazaneckiego. I oczywiście szalenie cieszę się, kiedy Justyna Kulikowska za nagrodzony przez nas *gift. z Podlasia* dostaje później Nagrodę Literacką Gdynia, a Marta Stachniałek – Silesiusa. Tak samo w tym sezonie będę kibicował Anoukowi Hermanowi, Pawłowi Stasiewiczowi, Julkowi Rosińskiemu oraz Jakubowi Sęczykowi jako ich szalikowicz, skoro uruchomiłeś już sportową nomenklaturę. Ale w moim przekonaniu gra toczy się o coś innego. Kiedy po ogłoszeniu nominacji i przyznaniu nagrody zaczynam czekać na jakiś dalszy rozwój wydarzeń,

to raczej myślę o drugich książkach tych autorek i autorów. To one powiedzą: „sprawdzam”, pokażą, czy mieliśmy rację. Uważnie więc obserwuję, co te osoby robią. Ale jak dotąd doczekaliśmy się jedynie drugich książek Przemka Suchaneckiego (*O*) i Tomasza Ważnego (*Będą mi mówić*). Obaj byli przez nas nominowani podczas pierwszej edycji kategorii debiutów za 2019 rok. Teraz Katarzyna Szweda (druga edycja) zapowiedziała swój drugi tomik pt. *zemia vulgaris*. Czytałem też jej przekłady wierszy ukraińskiej poetki Iryny Mularczuk. Również jako tłumacz rozwija się Juliusz Pielichowski (po nominacji przekładał prozę Elizabeth Bishop). Asia Bociąg jest sekretarzem Nagrody Szymborskiej. Ninę Manel i Kingę Skwirę obserwuję w mediach społecznościowych. Natomiast Anouk Herman chwilę przed tym, jak zapadła decyzja o tegorocznej nagrodzie, wydało powieść *Nigdy nie będziesz szło samo*. Tego jeszcze nie czytałem.

KSM: Oczywiście, że zastanawiam się, który z nominowanych przez nas debiutantów będzie się rozwijał poetycko czy w ogóle literacko. Dotyczy to zresztą również autorów i autorek, których twórczość poznałam dzięki pracy w kapitule, nie tylko tych wyróżnionych. Ucieszyłam się na przykład, kiedy swój drugi tom wydał Patryk Kosenda, debiutujący w 2019 zbiorem *Robodramy w zieleniakach*. Odczuwam też rodzaj satysfakcji, jeśli zauważeni przez nas poeci i poetki otrzymują kolejne nagrody czy pojawiają się w różnego rodzaju literackich podsumowaniach roku, choćby u Jakuba Skurtysa.

Natomiast czytając zgłoszone do nagrody tomiki, staram się w ogóle nie zaglądać do recenzji, nie sprawdzać, kim są autorzy, jakie środowiska literackie za nimi stoją. Oczywiście często wystarczy nazwa wydawnictwa czy nazwisko redaktora lub redaktorki, marką samą w sobie jest choćby „Połów” Biura Literackiego, niemniej jednak odtwarzam w sobie stan naiwnej czytelniczki, która własną wrażliwością i wiedzą weryfikuje poziom tekstów. Dopiero kiedy już się wzmocnię w swoich intuicjach i uda mi się wytypować faworytów, podejmuję się małego researchu – poezja bywa językiem bardzo intymnym, więc miło wiedzieć, kto do mnie mówi swoimi wierszami.

Dawid o tym nie wspomniał, ale Nagroda Kazaneckiego ma dla nas – pozwolę sobie powiedzieć o tym w imieniu nas obojga, najwyższej Dawid mi zaprzeczy – również towarzyski, czysto ludzki wymiar. Ja się zwyczajnie cieszę, że mogę poznać te osoby, słuchać tego, co mają do powiedzenia,

że zostają moimi znajomymi na portalu, którego nazwy nie wymienię. Wzbogacają mój świat, więc też siłą rzeczy – tu wracam do Twego pytania – śledzę ich losy.

Właśnie! Ci ludzie robią jakieś niesamowite rzeczy: idąc dalej, Kicińska ma „Pismo”, Kosenda robi Instytut Literatury i tak dalej, Trojanowski na Uniwersytecie Wrocławskim buduje jakieś hiszpańskie rzeczy... Onieśmielające, że tak to ujmę, kariery. Czujecie się wybrańcami, bywalcami łoży w literackim obserwatorium? Albo chociaż uzbrojeni w odwagę, żeby zaproponować zwycięską Anouk Herman do czegoś? Do czego jest czy może być książka *right into pod tramwaj*, czy jej tytuł śmiesz, czy przeraża, czy książka domyka, czy otwiera jakieś historie?

DB: Na pierwszą część Twojego pytania odpowiem: nie, nie i nie, a na drugą: tak, tak, tak, tak! (śmiech) Żadni wybrańcy. Moje miejsce w kapitule jest konsekwencją kilkudziesięciu spotkań z autorkami i autorami – z poetkami i poetami w szczególności – które zorganizowałem i poprowadziłem w Galerii im. Słędzińskich i poza nią. A nasza Nagroda wciąż jest gdzieś na uboczu, więc temat łoży też już mamy z głowy. Może właśnie z tej pozycji, a nie z odwagi – bo nie sądzę, abyśmy wystawiali się tu na jakieś niebezpieczeństwo – wynikają nasze wybory? Chciałbym tak myśleć. Ale prawda jest taka, że kapituła nie ma żadnej spójnej strategii. Te wybory wynikają z indywidualnego doświadczenia poszczególnych jurorów, czyli, mówiąc wprost, z gustu, który jest sumą wcześniejszych lektur każdego z nas. Moje lektury na przykład są dość specyficzne, raczej spoza „głównego nurtu”. Dlatego na pytanie, do czego może być *right into pod tramwaj*, mogę odpowiedzieć z własnej perspektywy. Dla mnie ta książka była poszerzeniem języka, a więc poszerzeniem myślenia. Mocno wniknęła w moje życie prywatne. Dużo o niej mówiłem – znajomym, bliskim – co niemal zawsze stawało się początkiem długiej rozmowy na temat pokolenia, które właśnie wkroczyło w dorosłość i zaczyna wyznaczać rytm całej naszej kulturze – mam na myśli oczywiście pokolenie Z – o ich aspiracjach, wartościach, o tożsamości itd., ale także o tym, jak zmienia się świat albo jak zmienia się jego postrzeganie. Książka jest również napisana językiem, którego nie znałem, językiem pełnym slangu, niezrozumiałych dla mojego pokolenia kodów, przez co musiałem dużo czytać niejako obok tego

tekstu, sprawdzać, szperać. W tym sensie książka otwiera nowe historie. Ale oczywiście nie byłbym tak zaangażowany, gdyby *right into*... zwyczajnie mi się nie podobał. A za każdym razem lektura tych bez mała osiemdziesięciu stron była dla mnie niezwykle emocjonującym doświadczeniem. Bardzo przeżywałem (w tym sensie domknięte) historie osoby mówiącej, uruchamiały one we mnie różne, skrajne emocje – tak więc tytuł, jak i cała książka, jednocześnie śmiesz i przeraża. No i najważniejsze – bo ja mam fetysz ładnych zdań, ja zbieram ładne zdania – frazy Anouk Hermana bardzo mi się podobały. Na przykład: „katowice trzymają się na plecach gołębi: / miasto jako gołębiowy archipelag z okrucichów” albo „masz czadowe zmarszczki pod okiem / zebrany w nich jest brokat świata”.

KSM: Piotrze, ja w łoży... (śmiech). Nie zrobiłabym tego moim robotniczo-chłopskim przodkom, nie dam się wpuścić w maliny wertykalnych hierarchii. Natomiast w perspektywie horyzontalnej – Dawid ma rację, Nagroda Kazaneckiego pozostaje trochę na uboczu, co mogłoby mieć różne konsekwencje. Po pierwsze, prowincjonalizm w tym znaczeniu tego słowa, którego nie lubię, czyli z wpisaniem w tę pozycję imperatywem naśladowania centrum, wsłuchiwanie się w dyktowane przez nie nurty, trendy, rytmy. Ujmując rzecz jeszcze inaczej, jako członkowie kapituły prowincjonalnej nagrody staralibyśmy się trafić w gust opiniotwórczych krytyków, a za swój największy sukces uznalibyśmy zgodność naszego werdyktu z opinią „Warszawy” czy „Krakowa”. Inna możliwa strategia polegałaby na partykularyzmie, czyli chęci zaspokojenia oczekiwań lokalnych twórców i wydawców. Celowo nie używam określenia „środowisko literackie”, gdyż takie, według mnie, obecnie w Białymstoku czy szerzej, na Podlasiu, nie istnieje. Pojedynczy autorzy i autorki to jeszcze nie środowisko, wydaje mi się, że można o nim mówić wtedy, kiedy da się zaobserwować zjawiska wygenerowane dzięki zinstytucjonalizowanym/sformalizowanym interakcjom między poszczególnymi twórcami – pismo, grupa literacka, festiwal, na których najważniejsi nie są przyjezdni itp. Coś w tej materii zaczyna się dziać, ewoluuje „Epea”, dostają zaproszenia na kolejne slamy poetyckie czy turnieje jednego wiersza, zobaczymy... Wracam do tematu: nie jesteśmy zatem (a przynajmniej tak sądzę) jako kapituła ani prowincjonalni, ani partykularni, tylko osobni – jak już powiedział Dawid, każdy z nas przystępuje do obrad z bagażem własnych lektur, doświadczeń, wiedzy. Oczywiście nie wszystkim się

to podoba, na szczęście nasze umowy z Urzędem Miasta nie są dożywotnie (śmiejch).

Jeśli chodzi o Anouk Herman, skoro Dawid zaczyna od różnicy pokoleniowej, to co ja mam powiedzieć (śmiejch). Mojej lekturze tej książki towarzyszyły dwie emocjonalne tonacje, stanowiące jednocześnie różne perspektywy odbioru. Z jednej strony tkliwość i wzruszenie, kiedy odzywała się we mnie zatroskana „mama”. Pozwolę sobie na cytaty: „mamo mamę tęsknię za tobą i za twoimi rzeczami / które gubiłaś w całym tym tycim jak kociak mieście // twoje zużyte podpaski / pęknięte bransoletki / w obrzydliwym słońcu / w stosach pamięci / po innych matkach / i zanim znikną zupełnie / nikt już nie będzie / o tobie pamiętał (*Tęsknię za mamą*). Mogłabym być adresatką tego wiersza. Z drugiej strony dziecięca radość z odkrywania nowych dla mnie światów, języków... coś bardzo odświeżającego. Anouk mnie po prostu zaskakiwało, jest w tym pisaniu jakiś rodzaj lobuzerii, innej niż zwariowana, choć wbrew pozorom spójna i konsekwentna gra obrazów w *streszczeniu pieśni* Julka Rosińskiego. Nie mam pojęcia, dokąd pędzą te dwa literackie tramwaje, ale myślę, że oba zjadają daleko.

Jeśli mowa Herman jest rodzajem lepu, odbiornika unoszących się nad miastem językowych paprochów i byłyby między nimi także okruchy starego eposu, to ten epos opowiada Rosiński. I jest to głos z betonowego kręgu po jakiejś niedokończonyj melioracyjnej budowie, która stała się z czasem współbudowniczką cywilizacyjnego krajobrazu, nie?

KSM: Masz rację, to epos, który uległ destrukcji, ale podmiot tych wierszy bynajmniej nie popada z tego powodu w rozpacz, zagubienie czy melancholię, tylko wędruje po tym postsekularnym świecie, kolekcjonując obrazy i łącząc je zgodnie z regułami ich wewnętrznej dynamiki oraz własnej wyobraźni. Wiersz jakiejś pieśni: zaczyna się od słów: „zdjęłaś koszulkę, by pokazać mi miejsce, / w którym nie ma już nikogo: ślady po obozowisku, / wygnieciona trawa, ptaki powtarzają zaszyszany przebój”. Z takich „śladów”, streszczeń, nawiązań do opowieści, które kiedyś scalały rzeczywistość, a dziś już tylko dryfują po jej powierzchni, składa się ten tom.

Z kolei wiersze Jakuba Sęczyka mają charakter interwencyjny, pojawiają się w nich frazy, które mogłyby trafić na transparenty podczas antykapitalistycznego wiecu. Najlepiej czytać je głośno, wybrzmiewa wtedy z całą mocą zawarta w nich energia. Na przeciwległym biegunie sytuuje

się poezja Pawła Stasiewicza. *Oprawa skórzana* to intymna opowieść o ludzkiej podmiotowości, w której wyeksponowane zostały jej cielesne aspekty. Stasiewicz sporządza precyzyjne i drobiazgowo notatki o człowieku, pokazując, jak złożonym i pięknym, nawet w swojej trywialności (czasem autor sprowadza nas do fizjologicznych odruchów), a zarazem kruchym tworem jesteśmy, ile w nas membran różnych emocji, z lękiem na czele. Porusza mnie czułość i bezpretensjonalność, z jaką przygląda się sobie i nam, swoim siostrą i bracią w cielesności.

Jak widzisz, każdy z tych tomów reprezentuje zupełnie inny poetycki idiom – nie ukrywam, że na takiej różnorodności w naszych nominacjach mi zależy.

Dawidzie, a co z miejscami wspólnymi tych książek? Relacjami między nimi?

DB: Nie doszukiwałem się na siłę miejsc wspólnych, wolalibyśmy traktować każdą z tych książek osobno – jako jedyne, niepowtarzalne dzieło. Mogę więc tylko podkreślić ich odrębność. Wyjątkowość tomiku Jakuba Sęczyka polega zatem na jego wyrafinowaniu, na kunszcie, z jakim zrobione są te wiersze, na tym, jak przemyślana jest struktura całej książki. Kasia wspomniała o energii, a jednak mój odbiór tych wierszy był bardzo intelektualny, analityczny. One rzeczywiście są tak napisane, że potężnie zabrzmiały – ktokolwiek by je czytał – na wiecu czy manifestacji (choć słyszeliśmy też, jak potężnie brzmią na spotkaniu autorskim czy – w wykonaniu Katarzyny Siergiej – na gali rozdania Nagrody Kazaneckiego). Widzę i podziwiam, jak Sęczyk to robi. Śledziłem więc sposoby, rygory formalne, konstrukcje – i jak to wszystko współgra z sensem. Poetycka robota, która robi ogromne wrażenie. Natomiast Julek Rosiński przypomniał mi kategorię, której raczej staram się unikać, gdy mówię o literaturze, ale tutaj uparcie się ona napraszała – chodzi o czystą, niemal naiwną czytelniczą przyjemność, o fun z lektury. Oczywiście te teksty też są zrobione, ale zamiast gładzić brodę z podziwem, kiedy jeden obraz bezceremonialnie przechodzi u niego w kolejny, człowiek łapie się za głowę, jak kibic oglądający obłądną akcję na murawie zakończoną nadzwyczajną bramką. U Julka wszystkie piłki ostatecznie trafiają do siatki. Nieprawdopodobny talent. I podarował mi kilka zdań do kolekcji. Na przykład takie: „gdzie każeś płynąć? czy na ostatniej desce // ratunku mam budować miasto?”. Z kolei książka Pawła Stasiewicza jest zupełnie wsobna i to dosłownie. W *oprawie skórzanej*

mnożą się kolejne mikroperspektywy: widoki za zamkniętymi powiekami, smaki i zapachy w jamie ustnej, wyobrażenie wydechu jako wychodzącego z ciała ciepłego ducha, który „stanął podstawą” w płucach, czy na przykład... objawy jelita drażliwego. Pamiętacie film „Interkosmos” z lat 80., w którym bohater grany przez Dennisa Quaida podróżuje małym stateczkiem przez ludzkie ciało? Jest to książka zabawna również dlatego, że autor wciąga czytelnika w różne interaktywne gry: przyłóż palec tu, spójrz tam, zamknij oczy.

Mnie jednak przede wszystkim wprowadzała w kolejne, coraz głębsze stany uważności, w których – z tych niepozornych obrazków, z niewielkiej liczby słów – formowały się nowe światy znaczeń. Serio, lektura każdej z tych książek to całkowicie inne doświadczenie.

Wszystko więc jasne. To znaczy mamy na zbiorowej nieświadomości nowe fałdy. Wielkie dzięki za rozmowę.

DAWID BUJNO

– kierownik Działu Sztuki Współczesnej w Galerii im. Sleńdzińskich, gdzie prowadzi również cykl spotkań „Uwaga! Literatura”, członek Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, gitarzysta zespołu Manimal Dissonance.

DR HAB. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

– literaturoznawczyni, adiunktka w Zakładzie Literatury XIX wieku i Kultur Regionalnych na Wydziale Filologicznym UwB, przewodnicząca Zespołu Badań Regionalnych, prezeska Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku, od ponad dziesięciu lat zasiada w kapitule Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

PIOTR JANICKI

– ur. w Białymstoku, mieszka w ziołach, śpi w nocach, nosi plecak.